(Biblioteka Umiejętności Lekarskich).

Nr. 22. Warszawa, d. 15 (27) Maja 1876 r. ROK IV.

BIBLIOGRAFIA I KRYTYKA LEKARSKA.

POŚWIĘCONE PRZEGLĄDOWI NOWYCH DZIEŁ I CZASOPISM.

DODATEK BEZPŁATNY
dla prenumeratorów Biblioteki Umiejętności Lekarskich i Przeglądu Postępu Nauk Lekarskich z Gazetą Lekarską.

ZIMNICA.
Studyum ze stanowiska praktycznego.

Przez D-ra T. Chałubińskiego, b. prof. kl. ter. w Warszawie. (Warszawa 1875 str. 162).
Skreślił D-r Ludwik Kadler.

(Dalszy ciąg).

Że jednak zawartość powietrza ważną odgrywa rolę przy powstawaniu wielu chorób, nie ulega wątpliwości. Wiadomo nam, że powietrze służy za przewodnika w przenoszeniu zarodników (*sporae*), i że im więcej bywa tych zarodników zawieszonych w powietrzu, tem łatwiéj rozwijają się choroby pasożytne u ludzi. Bardzo wiele ciekawych faktów dotyczących ilości zarodników w powietrzu, dostarczyły ciekawe badania Pasteur'a. Czerpiąc on powietrze z rozmaitych miejscowości, a mianowicie z tarasu ogrodowego w Paryżu, z piwnicy i dziedzińca paryzkiego obserwatoryum, u stóp góry Jura w miejscu niezamieszkałem, w Montauvert na wysokości 2000 metrów i t. d., doszedł do przekonania, że ilość zarodników unoszonych przez powietrze, zwiększa się w blizkości mieszkań ludzkich. Im się bardziéj od nich oddalamy, lub wznosimy nad poziom morza, tem mniéj zarodników spotykamy. To nam wyjaśnia, dla czego pasożytne choroby skóry, tak często zjawiają się w miejscowościach przepełnionych ludnością, np. w szkołach, koszarach i t. p. Pomimowoli jednak nasuwa się pytanie; dla czego przy takiéj obfitości zarodników w powietrzu, wszyscy ludzie nie chorują? Aby rozwiązać to pytanie, musimy przyjąć, iż potrzeba pewnego osobniczego usposobienia, aby grzybki na skórze przyjąć i rozrastać się mogły, a więc potrzebne są ku temu pewne sprzyjające a bliżéj nieznane nam okoliczności.

Że małe organizmy roślinne lub zwierzęce, mogą być przyczyną pewnych objawów chorobowych, jest faktem niezaprzeczonym. Liczne na tem polu spostrzeżenia zawdzięczamy klassycznym pracom Hallier'a, które w ostatnich kilku latach pobudziły do badania przyczyn chorób zaraźliwych takich patologów jak Recklinghausen'a, Waldeyer'a, Rindfleischa, Klebs'a, Billroth'a, Förster'a, Birch-Hirschfelda i wielu innych. Coraz też więcéj najdoświadczeńsi patologowie i histologowie dostarczają nam faktów, dowodzących obecności Micrococcus i Bakteryi w rozmaitych zaraźliwych i zakaźnych chorobach. I tak, za obecnością Micrococcus w ospie przemawiają: Keber, Klebs, Weigert, Znelzer, Luginbühl; w posocznicy: Klebs, Tiegel, Zahn; w dyphteritis: Buhl, Hueter, Oertel, Nassiloff, Letzerich, Eberth; w róży: Orth, Klebs, Eberth. Znaleziono również Micrococcus w zimnicy, gorączce połogowéj, cholerze, *lyssa humana* i wielu innych.

Za pomocą experymentów sprawdzono fakt przedostawania się zarodków organicznych do tkanek, a mianowicie na bł. śluzową gardła przy *diphteritis*, na bł. śluzową żołądka i kiszek (*Mykosis intestinalis*, Buhl, Waldeyer); do wątroby (przy ostréj atrofii tejże, Klebs); do n. lymfatycznych przy Lyssa humana (Klebs); przy zapaleniu płuc (mykotyczna pneumonia); do naczyń krwionośnych (mykotyczna embolia, Rindfleisch, Eberth, Waldeyer, Burkart, Schüppel); do nerek (mykotyczna *nephritis*, Pyelo-Mykosis, Letzreich); w ropnicy, gruźlicy i ropniach.

Oprócz tego wykazano mykotyczne wrzody, mykotyczne zapalenie osierdzia, *Carditis* (Waldeyer, Recklinghausen, Rindfleisch); mykotyczną gangrenę, zgorzelinę szpitalną i Mykossis przy wielu innych procesach chorobuych.

Mozolne prace tych uczonych, jakkolwiek nierozstrzygnęły ostatecznie kwestji etyologicznego znaczenia drobnych ustrojów w stosunku do chorób zaraźliwych, wzbogaciły jednak znakomicie wiadomości nasze anatomo-patologiczne.

Dopóki jednak nie wiemy co jest gnicie i fermentacya, czy schizomycety są wedle szkoły Hallier'a grzybkami, czy też jak Billroth utrzymuje wodorostami, lub trzymają pośrednie między niemi miejsce (Colin); czy stanowią one organizmy w ścisłem słowa znaczeniu (Hartig), lub zajmują stanowisko pośrednie, pomiędzy światem roślinnym i zwierzęcym; dopóki wreszcie niewyjaśnionem jest, czy one wywołują procesy rozkładu (Pasteur, Hallier, Cohn, patologowie), lub w skutek tychże powstają, dopóty pewnych wniosków wyprowadzać nie mamy prawa.

Żyjąc jednak w czasach tak ożywionego ruchu umysłowego, gdzie dla rozwiązania jednéj kwestji naukowéj, tylu najdzielniejszych badaczów prace swe poświęca, możemy mieć nadzieję, iż ważna ta i brzemienna w następstwa kwestya, niezadługo może rozwiązaną zostanie.

Do rozwiązania zaś takowéj nie mało przyczynić się musi owa solidarność, jaka istnieje pomiędzy nauką lekarską i naukami przyrodzonemi. Botanicy i lekarze podali sobie wzajemnie bratnie dłonie, by wspólnemi siłami każdy ze swego stanowiska rozjaśnić ciemności, w jakich ważna ta kwestya jest pogrążoną. Takie zjednoczenie wiedzy ku jednemu celowi skierowane, musi doprowadzić do pomyślnych rezultatów.

Że nauka o epidemiach, jakto Niemeyer utrzymuje, stanowi silne poparcie teoryi Darwina o powstawaniu nowych gatunków, wielu się na to zgadza.

Nie ulega też wątpliwości, iż w ciągu idących po sobie wieków, pojawiły się nowe choroby zakaźne i wstąpiły na miejsce tych, które poprzednio panowały. Przypuściwszy więc zawisłość kontagijnych chorób od zakażenia ciała niższemi organizmami musimy widzieć w powstawaniu nowych chorób zakaźnych, dowód powstawania nowych gatunków istot organicznych. Przypuszczając zaś pewne modyfikacye niższych organizmów, łatwo możnaby wytłumaczyć sobie złośliwość i pewne właściwości pojedynczych epidemii.

Żeby samo picie wody z miejsc będących ogniskami malaryi przyprawiać miało o zimnicę, jak to autor na str. 44 twierdzi jest wątpliwem, a to z powodu, iż nie jesteśmy w stanie przez samo picie wody pochodzącéj z okolic bagnistych, wywołać dowolnie zimnicy. (Skoda).

Colin też, którego prace o gorączce malarycznej, a w szczególności o etyologii malaryi, należą do najlepszych, jakie się w nowszych czasach pojawiły na zasadzie licznych doświadczeń i obserwacyi poczynionych w Algierze, gdzie jak wiadomo zimnica jest bardzo złośliwą i rozpowszechnioną i to nietylko na wybrzeżach ale i oazach, wykazał, że jak z jednéj strony niewątpliwym jest faktem, iż picie wody napojonej zgniłemi lub w stanie rozkładu znajdującemi się pierwiastkami, wywołuje zapalenie kataralne bł. śluzowéj kiszek, lub dysenteryę, tak z drugiéj strony niepodobna jest wykazać, iż na téj drodze udziela się malarya. Że przez picie wody z miejsc bagnistych czerpanéj, nie powstaje zimnica; utwierdza go jeszcze i ta okoliczność, iż mieszkańcy Rzymu dotknięci zimnicą, opuszczają miasto i udają się do miejscowości okolicznych wolnych wprawdzie od malaryi, ale posiadających wodę w wysokim stopniu obciążoną pierwiastkami w stanie rozkładu będącemi. Wodę tę chorzy piją obficie, a pomimo tego uwalniają się od zimnicy, któréj nabawili się w Rzymie, pijąc wyborną wodę za pomocą wodociągów z sąsiednich gór sprowadzoną.

Na zasadzie tych, i wielu innych jeszcze wiarogodnych obserwacyi, nie możemy również zgodzić się z autorem na zdanie wypowiedziane przezeń na str. 61: „iż równie przez narzędzie oddechowe, jak przez żołądek zakażenie nastąpić może."

W prawdziwym kłopocie znajdować się musi czytelnik po przeczytaniu tak różnych zdań sz. autora, jak te które przytaczamy. I tak na str. 42 w. 5 od dołu napisano: „Czem jednak istotnie jest malarya, nie wiemy." Na str. zaś 45 w. 4 i 6 od góry czytamy: „że istota miazmatu zgęszcza się przy nagłem zniżeniu ciepłoty." Na str. znów 46 w. 7 od dołu jest napisano: „że istota jéj (malaryi), zdaje się być w dość wysokim stopniu stałą i stosunkowo dość ciężką." Raz więc istota malaryi jest nieznaną, drugi raz gazem czy płynem, innym razem w wysokim stopniu stałą i ciężką.

Trudno też jest pogodzić z sobą takie zdania:

„że istota miazmatu jest cięższą od powietrza" (str. 45 w. 4 od góry), i str. 48:

„wytwarzany w znacznych iłościach jad, przy silném parowaniu zwłaszcza przy pomocy wiatrów, może z wielkich ognisk być przenoszony w dość odległe i wysoko położone miejsca"

tembardziéj, iż nieprawdopodobnem zdaje się być, iżby prądy powietrzne były w stanie przenosić jad w odległości milowe.

Własnemi również przemysłowi czytelnika zostawionem jest wyrobienie sobie jasnego pojęcia na podstawie takich np. sprzecznych zdań autora:

str. 44 w. 13 od dołu „tylko gnicie roślin stoi w przyczynowym związku z powstawaniem zimnicy"

str. 48 w. 8 od dołu: „niekoniecznie wielka ilość materyi organicznych gnijących, jest niezbędną dla wywiązania malaryi, a za to potrzebne są do tego inne jeszcze zupełnie nam wprawdzie nie znane warunki."

A więc tylko, czy nietylko?

Niezrozumiałym jest dla nas sposób pisania i wyprowadzanie wniosków na str. 44 w. 8 od dołu:

„Lecz w czem właściwie leży jad. Czy w produktach samego gnicia, czy w okolicznościach mu towarzyszących?"

Zdawałoby się, iż po tak zrobionem sobie zapytaniu, autor przedewszystkiem bliżéj rozbierze owe produkty gnicia, a następnie szczegółowo rozpatrzy okoliczności temuż gniciu towarzyszące. Tymczasem zostawiwszy zdanie to bez żadnéj odpowiedzi, sz. autor tak daléj pisze:

„Wspomnieliśmy, że samo picie wody z miejsc będących ogniskami malaryi, przyprawia o zimnicę.

Najłatwiéj ulega się wpływowi malaryi wieczorem, w chwili skraplania się rosy,

Natężenie wpływu miazmatu zmniejsza się w stosunku powiększenia odległości od ogniska i to bardziéj w kierunku pionowym niż poziomym [1]).

Ztąd wnieść mamy prawo, że prócz powietrza i woda także może być przewodnikiem jadu; że istota miazmatu jest cięższą od powietrza; że rozproszona w niem pod wpływem parowania, zgęszcza się przy nagłém zniżeniu ciepłoty "

Pytamy się teraz, czy ktokolwiek komu nie znaném jest przypuszczenie bynajmniéj dotąd niepotwierdzone, iż jad zimniczy znajdować się ma w stanie zgęszczonym w rosie, z aforystycznego zestawienia tych zdań, może zrozumieć, jakim sposobem autor przyszedł do wniosku, „że istota miazmatu rozproszona w powietrzu, pod wpływem parowania zgęszcza się przy nagłem zniżeniu ciepłoty. Zresztą czy obniżona ciepłota, czy brak słońca działa modyfikująco na chemizm bagien, nie jest dotąd wiadomem. Trudną również jest rzeczą wykazać, czy pobyt na świeżem powietrzu po zachodzie słońca, sprowadza inne jeszcze skutki jak te, które pochodzą z przeziębienia ciała, a jeszcze trudniéj jest schwycić jad na uczynku w chwili, gdy tenże podczas skraplania się rosy, przedostaje się do ustroju. Wyprowadzenie przeto wniosku takiego przez autora, o tyle może być tylko prawdziwem, o ile fakty nieudowodnione służące za podstawę do takowego, są prawdziwemi.

Po takiem studyum o malaryi, autor przechodzi do zaburzeń chorobnych przez nią wywołanych, a wzmiankując o wpływie epidemii malarycznych na obrazy innych chorób, tak się na str 54 wyraża:

W czasie wolnym od epidemii zimnicy, ,,inne choroby, zwłaszcza zapalne, nic niezwykłego w przebiegu swym nie przedstawiają. Poczem niekiedy w lecie lub jesieni, niekiedy zimą nawet zaczynają się pojawiać zapalenia płuc, oskrzeli, nerek, gastrycyzmy ostre, częste przypadki suchot płucnych chronicznych z mierną nawet gorączką przebiegające, mnóstwo nakoniec innych chorób, w których ścisłe badanie odkrywa ostre obrzmienie śledziony."

Owóż obrzmienia te śledziony, są dla p. Ch. zwiastunem „niezawodną przepowiednią mających nastąpić e p i d e m i i m a l a r y c z n y c h." Przypuściwszy nawet, że znajdą się tacy, co uwierzą twierdzeniu p. Ch., iż w ostrym gastrycyzmie, w ostrych zapaleniach nerek i oskrzeli, bez zakażenia malarycznego śledziona obrzmiewa, to w każdym razie żałujemy, że sz. autor nie wspomniał tu o tym pod każdym względem ciekawym fakcie, iż częstokroć w czasie epidemii zimnicy, dają się spostrzegać w chorobach zapalnych, tyfusach i t. p., perjodyczne exacerbacye i remissje, ustępujące pod wpływem działania chininy. Również nieuwzględnionym przez autora, a zasługującym na wzmiankę, zdaje się być ów związek zachodzący pomiędzy zimniczemy i innemi epidemjami jak tyfusu, cholery, dyzenteryi, grypy, morowéj zarazy i t. p.

Na str. 58 autor wykazując przyczyny powodujące wybuch zimnicy u osób będących już pod wpływem malaryi, powiada:

„Do takich niewątpliwie należą nagłe zmiany ciepłoty zewnętrznéj, a przedewszystkiem nagłe przejścia z ciepła do zimna (przemoknięcie, wiatry zimne i wilgotne i t. d.). Powodują one również często powroty zimnicy."

Że nagłe zmiany ciepłoty nie należą do niewątpliwych przyczyn powstawania zimnicy, ale pozostają bez wpływu na genezę tejże, to dowodzą z jednéj strony takie kraje, jak wyspy Wielkiéj Brytanii i Skandynawia, które podlegają silnym zmianom ciepłoty, a mimo tego bardzo mało cierpią od zimnicy: z drugiéj zaś strony doświadczenie, iż właśnie w miejscowościach odznaczających się jednostajną ciepłotą, panują endemie najsilniejszych i najzłośliwszych form chorobowych. Nie można wszakże wątpić, iż zmiany atmosferyczne zależące od pór roku jak i niemniéj od wilgotności powietrza, mają znaczenie dla zimnicy. I tak mokra wiosna, znaczne roztopy śniegowe, gorące lato, bardzo sprzyjają rozwojowi zimnicy. Podobnież lata dżdżyste, po których następują bardzo suche; mokra wiosna i lato, z następującą późniéj gorącą jesienią. (Z i e m s s e n).

Podawszy objawy główniejszych form zimniczych, których wyczerpujący zresztą opis w każdym podręczniku znaleźć można, autor przechodzi następnie do rozpoznania, gdzie przedstawiając się czytelnikowi jako zwolennik środków wymiotnych w tyfusie, tak na str. 103 przemawia·

„Pamiętać tylko należy, że w tyfusie i tak zwanéj gorączce gastrycznéj, pożądana skuteczność wymiotów wtedy tylko nastąpić może, jeśli je wywołujemy w początku choroby (w tyfusie najpóźniéj do piątego dnia choroby)."

Żałujemy bardzo, że minęły już czasy S t o l l'a († r. 1787), p. Ch. bowiem znalazłby wielu zwolenników podawania środków wymiotnych w tyfusie. Obecnie zaś gdy nowsze spostrzeżenia

---

[1]) Jakkolwiek autor słusznie utrzymuje, że istota chorobowa rozszerza się więcéj w kierunku poziomym jak pionowym, to jednak zimnica przytrafia się i na górach posiadających znaczną wysokość, a nawet bywa nie rzadko tam silniejszą i rozleglejszą, aniżeli na płaszczyznach. Na Apeninach Toskańskich spotykamy zimnicę na wysokości 1100', na Pyrenejach na 5000', na Ceylonie na 6500', a w Peru na 10 i 11,000'. Przytem równiny są albo zupełnie wolne od zimnicy, albo też nawiedzane często tylko przez formy jéj bardzo łagodne. (Z i e m s s e n).

niewątpliwie stwierdziły, iż środki wymiotne prawie bezwyjątkowo są szkodliwe w tyfusie, trudno napotkać lekarza idącego za postępem nauki, któryby obstawał za temi środkami wówczas, gdy nauka i codzienne doświadczenie wprost się temu sprzeciwiają.

Aby jednak ktoś nie uczynił nam zarzutu gołosłowności, przytaczamy zdania klinicystów znanych powszechnie światu lekarskiemu z pouczających prac swoich i sumiennego sądu. I tak:

Prof. Griesinger w dziele swojem: „*Handbuch der speciellen Pathologie und Therapie*“ na str. 266 powiada:

„Środki wymiotne w celu przecięcia procesu tyfusowego gorąco jeszcze w r. 1846 przez Puchelt'a zalecane, dawniéj zaś dosyć powszechnie przeciw objawom gastrycznym na początku choroby zadawane, w największéj liczbie wypadków tyfusu są szkodliwe, wywołują bowiem lub podniecają biegunkę, psują żołądek i skłonność do wymiotów podtrzymują.“

Niemeyer (*Lehrbuch d. speciellen Pathologie und Therapie*) na str. 602, tak się wyraża:

„Tyfusu przeciąć ani zapomocą upustu krwi ani środkami nawymiotnemi, które przez jakiś czas w tym celu zalecanemi były, nie można; owszem powszechnie uznanym jest dziś faktem, że środki te prawie bezwyjątkowo szkodliwy wpływ na przebieg tyfusu wywierają.“

Köhler (*Handbuch d. speciel. Therapie T. I.*) na str. 9 takie zdanie w tym przedmiocie wydaje:

„Niekiedy bezpośrednio po użyciu środków wymiotnych w tyfusie, dają się zauważyć ciężkie przypadłości, a nawet śmierć w przeciągu 24—48 godzin następuje; częstokroć powstają po ich użyciu ból i podrażnienie żołądka; czyniące niemożliwem przyjęcie mocniejszych środków lekarskich, a nawet posilniejszych pokarmów w rekonwalescencii.“

Dla uniknienia powtarzań, poprzestajemy na tych cytacjach, a zarazem nadmieniamy, że podobnego zdania jak powyżsi autorowie, jest ogół najznakomitszych klinicystów i lekarzy.

Mówiąc o Rokowaniu, autor poprzestaje na przytoczeniu kilku aforyzmów, w których zupełnie pominięte zostały typy: przyspieszony (*anteponens*), opóźniający się (*postponens*) i tuk zwana *febris subintrans*. Podobny los spotyka gorączkę zimniczą zwalniającą, ciągłą, guzy wątroby, śledziony i t. p. A jednak rzut oka w przyszłość, przepowiedzenie jakiego biegu i wypadku choroby, spodziewać się należy i w tych formach chorobowych, o których zresztą sam autor w studjum swojem wspomina, zasługiwało ze wszech miar na uwzględnienie.

Rokowanie jest duszą naszego powołania; wiedzieć na co się zanosi, aby sobie według tego postąpić, oto umiejętność, bez któréj nauka lekarska wcale obejść się nie może. Ono to daje nam wskazówki co do dalszego postępowania przy leczeniu; nie tylko bowiem rozpoznanie tego co jest obecnie, ale przewidzenie i zapowiedzenie tego co nam przyszłość przynieść może, jest źródłem dostarczającem wskazań lekarskich. W chorobie lekkiéj, w któréj i bez energicznéj z naszéj strony interwencyi, możemy spodziewać się pomyślnego przebiegu, użycie środków gwałtownych byłoby nietylko zbytecznêm, ale i szkodliwêm. W chorobach zaś niebezpiecznych, ratunek zwykle juś bywa zapóźny wówczas, gdy groźne okażą się objawy; lekarz niebezpieczeństwo to winien przewidzieć i starać się go niedopuścić.

Nigdzie atoli rokowanie nie nabiera może takiego znaczenia, jak w chorobach gorączkowych. Gdy bowiem w skutek podwyższonéj ciepłoty pokażą się groźne objawy, tam już najczęściéj wszelkie leczenie na nic się nie przyda. Zadaniem bowiem lekarza było przewidzieć niebezpieczeństwo, jakim chory pod wpływem wysokiéj ciepłoty był zagrożony i ustrzedz się go przez leczenie gorączki, nim organizm do szczętu został zrujnowany. Nie rzadko też zdarza się, że chory w skutek leczenia wyczekującego, długotrwałéj ciężkiéj gorączki, dostaje paraliżu serca i zamiera, lekarz zaś usprawiedliwia postępowanie swoje wyczekujące, brakiem groźnych objawów. Postępowanie atoli takie, niczem nie jest usprawiedliwionem; gdyby bowiem ciepłota ciała ściśle była obserwowaną i uwzględnioną, gdyby bieg i następstwa jakie w gorączce na zasadzie rokowania przewidzieć się dają, nie były mu obcemi i stanowiły wskazówkę przy leczeniu, niebezpieczeństwo mogłoby być przewidzianêm i w wielu razach uniknionêm. (Liebermeister).

Oto jak wielką doniosłość posiada rokowanie. Dziwi też nas mocno, iż z tym działem studjum swego, p. Ch. obszedł się tak po macoszemu.

Daleko łaskawszym okazał się autor w rozdziale noszącym miano: „Leczenie Zimnicy,“ w którym oprócz zimnicy i fragmentów farmakologicznych, znajdują uwzględnienie i inne zboczenia chorobowe. I tak na str. 110 czytamy:

„Żadne dawki chininy nie obniżają ciepłoty ani w tyfusie, ani w gorączce wznownéj (*f. recurrens*).“

Na zdanie to sz. autora nie możemy się zgodzić a to tembardziéj, że nawet terapeutyczny skeptycyzm ostatnich lat dziesiątków będący wprawdzie logiczną koniecznością, nie był w stanie zachwiać dawnéj sławy chininy, jako środka przeciwgorączkowego. (*d. c. n.*).

Redaktor i wydawca Prof. Dr. Girsztowt.

Druk. Gaz. Lek. Ul. Śto Krzyzka N 9. Дозволено Цензурою, Варшава 11 (23) Мая 1876.